

Maleo, ten wielki miłośnik Serca Jezusowego, twórca intronizacji. W pięknej swej książce, p. t. „Jezus, Król miłości“, tak pisze: „Wy wszyscy, którzy nigdy nie jesteście zadowoleni ze swoich spowiedzi, którzy ustawicznie szperacie w grzechach już wyznanych, słuchajcie: Pewna bojaźliwa osoba sposobila się do spowiedzi, spisywała swoje grzechy, wynajdując coraz to nowe, a wreszcie przystępuje do konfesjonału i poezyna czytać, dodając obfite szczegóły. Długo trwało wyznanie, a gdy skończyła, spowiednik pyta: „Czy to wszystko, córko?“ Chyba tak, — odpowiada, lecz zaraz dodaje: jeszcze muszę wyznać to; — po chwili co innego, następnie znów coś, — a gdy umilkła: „Córko, czy jeszcze masz coś na sumieniu?“ — Sądzę, że teraz już nie. — „O, tak, woła spowiednik, — zwłaszcza obrażę, jaką mi wyrządza twoja nieufność“. — Zaniepokojona i zdezorientowana penitentka powstaje i zagląda do konfesjonału. Był pusty. To Jezus sam przyszedł, by ją pouczyć o ufnej miłości.

Dobrze jest niekiedy odbyć dłuższą spowiedź, ale w nieustannej żyć bojaźni, to uwłaczać Jezusowi, to wątpić o Jego charakterze Zbawcy.

Nie lękajmy się zatem zbytnej poufałości z Bogiem, On ją lubi, szuka jej, bo ona dowodzi, że Go uważamy za Ojca, brata, przyjaciela. Najlepiej przestawać z Bogiem, jak z własną rodziną, oddać Mu się całkowicie, nie troszcząc się o sprawy poboczne.

Ażeby umieć żyć życiem wewnętrznym, potrzeba do tego i woli własnej i łaski Boskiej, która z człowiekiem pracuje, dopomaga mu i w

górze go podnosi. Bez tej łaski bowiem nie się dobrego dzieć nie może. A kogoż to Pan Bóg najskwapliwiej, najhojniej łaską swą obdarza, jeśli nie wiernych rycerzy Maryi Niepokalanej, którzy się w sodalicji zrzeszyli? Toteż prosimy o tę łaskę, nie wolno nam lekceważyć życia wewnętrznego i nieufnie, lub krytycznie do niego się ustosunkować.

Z życiem wewnętrznym połączyć należy życie czynne, więc pełnienie obowiązków stanu i położenia. Uczą nas tego różne encykliki papieskie, zwłaszcza „Rerum Novarum“ i „Quadragesimo Anno“, które znać i czytać potrzeba. One bowiem prowadzą do doskonałości chrześcijańskiej i ukazują najwyższy ideał, którym jest Bóg.

Życie wewnętrzne obejmuje wszystko, co dla duszy zbawienne, przypomina, że modlić winniśmy się za Ojczyznę, za Kościół święty o triumf jego, o dobrych, gorliwych kapłanów. A przy modlitwie pamiętać, że Chrystus nauczył nas modlitwy niesamolubnej, że odmawiając ją, mamy pomyśleć także o bliźnich, skoro wyrażnie powtarzać nam kazał: „Ojcie nasz“, „chleba powszedniego daj nam, (nie tylko „daj mi“), odpuść nam nasze winy, i t. d. Przepiękna to, wzruszająca, ofiarna modlitwa!

Życie wewnętrzne to pełnia zadowolenia i szczęścia już tu na ziemi, a przedsmak nieba w zaświatach, gdzie według Pisma świętego: „ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani się w sercu człowieka pomieści, co Bóg zgotował tym, którzy Go miłują“.

T. R.

z sodalicji bydgoskiej.

Wspomnienie pośmiertne.

o ś. p. Marii z hr. Michałowskich Dembińskiej.

Zgon ś. p. Marii Ludwikowej Dembińskiej, zmarłej w Krakowie dni. 22. II. 1938 r. u SS. Felicjanek, gdzie zamieszkała u schyłku dni swoich, okrył żałobą całą sodalicję pań wiejskich ziemi Kieleckiej, której ta niepowspzedniej miary osoba, była prezydentką przez lat 20, od początku założenia naszego stowarzyszenia dzieci Maryi. Opuszczając ten świat nie stanęła ona przed obliczem Pana z próżnymi rekoma, wniosła ze sobą zebrany w ciągu życia skarb ewangeliczny, którego ani złodziej nie ukradnie, ani rdza nie zniszczy, dusza jej przepełniona miłością Boga i bliźnich połączyła się ze swym Stwórcą, a nam zostawiła odchodząc wzór niewiasty prawdziwie chrześcijańskiej i bogobojnej. Bóg postawił Ją na stanowisku wybitnym ziemianki, pani domu i matki rodziny. Użyczonych sobie darów użyła mądrze i dobrze, nie zmarnowała żadnej z łask bożych, nie zakopała żadnego talentu. Blask jej cnot promieniował na całą okolicę, czcili ją wielecy i mali; ludzom nawet wyjącznie światłowemu imponowała jej bogobojność szczerą, prostą, gorącą, bez śladu fałszu i pychy faryzeuszkowskiej. Góry, gdzie zamieszkiwała jako szczęśliwa i kochająca małżonka, potem jako wdowa, stępnęły daleko i szeroko, świeciły przykładem, pociągaly gościnnością, kulturą duchową i umysłową. Wesołe i miłe były dla mło-

dych, przyjazne i serdeczne dla sąsiadów, ofiarne na cele społeczne, hojne i dobroczynne dla ubogich i maluczkich. W dziejach tych stron odegrywały one przodującą pod względem towarzyskim i moralnym, wpływ ich był najdonatniejszy, znaczenie wielkie i przynoszące chlubę ziemianstwu.

Ś. p. Marię Dembińską charakteryzowało najgłębsze miłosierdzie, nikt od niej nie odszedł bez wspomnienia i słowa pociechy, przez całe życie pełniła wobec bliźnich wszystkie uczynki miłosierne co do duszy i co do ciała. Dom jej stał zawsze otworem dla tych co potrzebowali oparcia; szczerą była i dobrośliwą dla ludności wiejskiej, dla służby domowej i folwarcznej, dla wszystkich chorych, niedarzy i upośledzonych, którzy tłumnie ciągnęli do Gór wiedząc, że nie będą odrzuceni. Razu jednego, jeszcze za jej młodych lat zachorował we wsi na ospę i umarł pewien chłopak, nikt nie ośmielał się go pielegnować z obawy przed zarazą, ani wejść do izby, gdzie skończył, ona jedna go nie opuściła, oddała mu ostatnie posługi pośmiertne, obmyła ciało, ubrała i złożyła do trumny. U schyłku życia w Krakowie pomimo nadwatłonego już zdrowia, odwiedzała wciąż szpitale, umilała głosnym czytaniem smutne godziny chorych, dodając otuchy i nakłaniając do cierpliwości.